



PIEŚŃ PASCHALNA

Nie Kalwaria, nie Golgota,
ale chmura szczerzłota
i wiatr skory;

nie noc i cierni, ale słońce
i blaski się wplatające
w kędziory.

Na tej szczerzłotej chmurze
fruniesz – zwycięski – ku górze,
„Sprawca zachwyty”;

Isni marszczona wiatrem szata,
a z szaty na Polskę spada
woń hiacyntów.

Za te cuda oczywiste
jakże ja Cię uczczę, Chryste?
Wierszem chyba.

Lecz patrząc na Twoją chwałę,
stałem i onemiałem,
jak ryba.

Bo trudno ziemskim inkaustem
sprawy opisać przepastne:
wiatr i złoto –

chyba tylko oczy zadrzeć,
zasłuchać się i zapatrzyć
w szum odlotu.

Spójrzcie: nad Wieżą Mariacką!
Spójrzcie: już mały jak cacko
leci.

Wirują złociste koła.
Zieleń gra. Purpura woła.
RESURREXIT.

Konstanty Ildefons Gałczyński



plaskorzeźba drogi krzyżowej w kościele w Jedlni

Pusty grób Chrystusa jest symbolem nadziei. Na próżno szukać nam Jezusa Ukrzyżowanego. On zmarłych wstał i żywy nam się objawił. Tajemnica wielkanocnego poranka to źródło radości i wesela. Życie tryumfuje nad śmiercią, prawda zwycięża kłamstwo, a wśród ciemności jaśnieje światło.

Wszystkim Parafianom i Gościom, którzy odwiedzają naszą parafię życzymy, aby Zmartwychwstały Pan przemienił nasz smutek w radość, obawę w nadzieję, a zwątpienie w odwagę. Niech Zbawiciel, który pokonał śmierć, udziela wszelkich łask, byśmy mieli siłę i odwagę nieść pokój oraz miłość człowiekowi, a Zmartwychwstanie Pańskie, które daje duchowe odrodzenie napęłni wszystkich spokojem, wiarą, da siłę do pokonywania trudności, a także z ufnością pozwoli patrzeć w przyszłość.

życzą Redakcja i Kapłani

ŻYWOT POLAKA POCZCIWEGO (W KRASŁAWIU NA ŁOTWIE)

Trudno tam dotrzeć. To nie znaczy, że brakuje tu dróg (z wdziękiem licencjonowanych biur podróży wiodą nas na pokuszenie w nieznane), że spiętrzone góry zatrzymują nas w biegu, przetną nasze szlaki gęste lasy i rzeki nie do przebycia: średnie wyniesienie terenu to zaledwie 87 metrów ponad poziom morza. Trudno tam dotrzeć, bo potrzeba szczególnych powodów, by zdecydować się na taką podróż. Inne miejsca są rozpoznawalne na pierwszy rzut oka, pozostawiają myślom duży margines swobody, nie wymuszają na nas takich uzasadnień. Czym zatem może sprowokować wyobraźnię, przyciągnąć uwagę zaledwie dziesięciotysięczne, prowincjonalne miasteczko, by wynagrodzić trud nieśpiesznej i nieco monotonnej podróży? Krasław zajmuje miejsce gdzieś na peryferiach przestrzeni opisanej słowem Kresy, bo przecież polskie Inflanty (inaczej Łatgalia) po pierwszym rozbiórce w 1772 roku stały się częścią Imperium Rosyjskiego i do Polski już nigdy nie wróciły. I chociaż dla części historyków w tym pojemnym, nieco nostalgicznym pojęciu mieszczą się także ziemie polskich Inflantów, to jednak zazwyczaj z Kresami kojarzone są te utracone terytoria, które w 1939 roku znajdowały się w granicach Polski.

Zapowiada się długa podróż przez Łotwę. W miarę jak oddalamy się od Rygi, coraz jaśniejsza staje się zieleń za oknem, na polach miejsce pszenicy zajmują żyto i ziemniaki, a murowane, wytyczone z pruską konsekwencją zabudowania gospodarcze ustępują placu postawionym z drewna, rozrzuconym niedbale ze swojskim wdziękiem wiejskim zagrodom. Mam wrażenie, że zamknięci w kapsule samochodu w sposób niedostrzegalny przekraczamy granicę światów.

Arytmetyka obecności

Krasław, po łotewsku Królowa, miasteczko i dobra w Inflantach polskich powiecie dyneburskim, uroczu położone nad Dźwiną (dziś po łot. Daugava – przypis autora) *przy ujściu do niej rzeki Krasławki...* – tak zaczyna się opis miasta zamieszczony w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (t. IV 1883 str. 616). Polska szlachta osiedlała się tu od XVI wieku, jako że te ziemie były wówczas organiczną częścią Rzeczypospolitej. Do tej mocno usadowionej i dość hermetycznej katolickiej społeczności dołączyli uczestnicy narodowych powstań, wreszcie, w okresie międzywojennym, trafiła tu fala emigrantów uciekających przed biedą – „w poszukiwaniu chleba”. Nawet w czasach sowieckich, o ile tylko mieli taką możliwość, na Łotwę ciągnęli Polacy z innych radzieckich republik, bo możliwości znalezienia lepszej pracy, zakres swobody wyznaniowej i językowej były tu w nieznacznym stopniu większe. *Naszych w „kraju krasławskim”, inaczej mówiąc mięście i okolicznych wsiach, jest około tysiąca sześciuset* – zaczyna swoje rachunki Józef Dobkiewicz, prezes działającego tu Oddziału Związku Polaków na Łotwie, tak jakby jednak jakieś arytmetyczne miary były konieczne – *to jest, że na jednego Polaka przypada tu dwu Rosjan, dwu Białorusinów i pięciu Łotyszy i te cztery narodowo-*

ści jakoś gorzej, lepiej, ale w pokoju żyją obok siebie. Inna sprawa, że tamci są jak u siebie, czują gorący oddech ojczyzny za plecami: granica białoruska, rosyjska jest na wyciągnięcie ręki, tylko nam do swoich daleko. Był czas, nie tak znowu odległy, że trzymała nas przy języku ojczystym wiara, zamiast z elementarza naszych liter uczyłem się z kościelnych książeczek do nabożeństwa i napisów na nagrobkach na cmentarzu...

Trudno sięgać pamięcią w przeszłość, trzeba by brać głęboki oddech, żeby doszukać się korzeni, a i to nie wiadomo, czy starczy. Dobkiewiczze mieli tu swoją wieś, są z dziada, pradziada od pięciuset lat tutaj, według metryki ślubu rodzice – Wiktor Dobkiewicz i Zofia z Kisielewskich – jeszcze w 1928 roku byli zapisani jako Polacy – obywatele Łotwy.

Suchy płomień

STRUMIŃ Krasław 2010–2011 – razem oglądamy prezentację komputerową w Microsoft Power Point, przygotowaną na walne zgromadzenie Krasławskiego Oddziału Związku Polaków na Łotwie. Na slajdach powtarzają się wciąż ci sami ludzie w podeszłym wieku: niemodne suknie, znoszone garnitury dla których kontrapunktem są twarze pełne wyrozumiałości i pogody. W tle zależnie od pory roku choinka, nakryty wigilijny stół, pomnik na cmentarzu, wieniec z białą-czerwoną szarfą, scena miejscowego domu kultury, fasada polskiej szkoły, wnętrze kościoła. *Nauczylismy się tu żyć, zabiegać o swoje sprawy, a że nie mamy dużych wymagań: trochę ziemniaków, własnych owoców z ogródka, jakieś niezbędne lekarstwa, opał na zimę, to i żyjemy. Cieszy nas każdy drobiazg, każdy dowód pamięci, jaki dociera tu z Polski* – słowa Józefa Dobkiewicza mają w sobie jakiś archaiczny śpiewną melodykę, jakby sięgały gdzieś do wnętrza pamięci – *kto przejmie to po nas, Bóg jeden wie, wsiakamy w tę piaszczystą, ubogą ziemię jak woda po deszczu. Nie ma w tym żalu, emocji, oczekiwań, jest suche stwierdzenie faktu, zgoda na rzeczywistość, powaga przywodząca na myśl biblijne proroctwa. I nawet notebok z ciekłokrystalicznym wyświetlaczem, na ekranie którego pojawiają się raz po raz dokumentujące działalność Związku Polaków na Łotwie zdjęcia, nie budzi zastrzeżeń, wydaje się oswojony, zaledwie przypomina o tej zmieniającej się relacji pomiędzy czasem i przestrzenią. „Śmiercią dla duszy stać się wodą, a dla wody śmiercią jest stanie się ziemią, ale z ziemi powstaje woda, a z wody dusza”* – przypominają mi się słowa Heraklita – *„sucha dusza jest najmądrzejsza i najlepsza”.*



Józef Dobkiewicz



Pomnik legionistów poległych w 1920 roku

Sorok pięć kilometrów po suchym piasku

Z tego, jak bardzo różni się ten język od poprawnej polszczyzny, zdałem sobie sprawę dopiero, kiedy po raz pierwszy znalazłem się w Polsce. Mój ojciec (Wiktor Dobkiewicz, urodzony w 1909 roku we wsi Dobkiewiczze) przywiązywał wielką wagę do swojego polskiego, szlacheckiego pochodzenia. To stało się powodem, dla którego moja mama (Zofia z Kisielewskich, córka leśniczego, urodzona w 1904 roku we wsi Pawłowice), w czasach sowieckich, kiedy ojca zabrano do wojska, została przymuszona przez kołchozowych aktywistów do przyjęcia najbardziej upokarzającej pracy: wiejskiego pastucha. Urodziłem się w Wielkanoc 9 kwietnia 1950 roku. Ponieważ byłem ósmym dzieckiem, zgodnie z obowiązującym zwyczajem moim opiekunem, kimś w rodzaju ojca chrzestnego został Stalin i od tego momentu co miesiąc mamie wypłacano niebagatelną kwotę 5 rubli. W wieku pięciu lat byłem bliski śmierci, zachorowałem na zapalenie opon mózgowych. Nie wiem, czy dziś byłoby to możliwe, ale wtedy wiejski felczer dla ratowania mojego życia – dziecka z rodziny kołchozowych pastuchów, wezwał samolot, którym przewieziono mnie do szpitala w Rydze, gdzie walczyłem o moje zdrowie dwa lata. Pamiętam, jaką zazdrość czułem w trzeciej klasie szkoły podstawowej słysząc, że mamy moich kolegów noszą imiona: Rewolucja, Stalina, Nimfa... Później była szkoła średnia, służba wojskowa, wydział reżyserii teatralnej Instytutu Kultury w Moskwie, skierowanie do pracy. Mama zmarła w 74 roku, dwa lata później dopatrzyło się, że jej brat jest księdzem. Ponieważ pracowałem w pionie uznawanym za ideologicznie ważny, zostałem pozbawiony możliwości awansu, trafiłem na czarną listę. W tym czasie zdarzyła się rzecz zaskakująca i w jakimś sensie niedorzeczna, w 1975 roku otrzymałem list z Wrocławia od Lidii Dobkiewicz, adresowany na zmarłego przed kilkunastu laty ojca. Zaczynał się od słów: „od trzydziestu lat każdego dnia piszę do Was list...”, a kończył słowami: „w aktach szpitala dla umysłowo chorych w Stroniu Śląskim figuruję jako Alisa, przybrana córka Zygmunta Berlinga”. Wydaje się, że bez wódki nie da się tego zrozumieć a przy wódce tym bardziej. Zacząłem poszukiwania i tak trafiłem na ślad Lidii, siostry ojca, utalentowanej pianistki, absolwentki konserwatorium, której męża rozstrzelano bez sądu w 1938 roku w Saratowie i która przetrwała blokadę Leningradu, by później trafić do formującego się oddziału polskiego wojska. Co spowodowało, że trafiła do Tworek, a stamtąd do Stronia, do szpitala dla osób pozbawionych rodzin, trudno powiedzieć. I w końcu, po latach starań, udało mi się ściągnąć ciocię Lidię do Azerbejdżanu, ale nie zdążyła wrócić do siebie na Łotwę, taki los był jej dany, a nam... – opowieść Józefa Dobkiewicza o życiu wypełnionym pracą płynie leniwie jak ta wspomniana wcześniej przysłowiowa rzeka, zatacza kręgi, występuje z brzegów, za każdym nawrotem uzupełniona o nowe sytuacje, postacie...

Dużo to, czy mało?

I znów nie można obejść się bez arytmetycznych miar. Polaków według oficjalnych, chociaż przybliżonych szacunków, mieszka na Łotwie jakieś sześćdzie-



Kaplica z relikwiami św. Donata Krasławskiego w kościele pw. św. Ludwika

siąt tysięcy. Według nieoficjalnych znacznie więcej, nawet trzy razy tyle, gdyby uwzględnić potomków mieszkańców Kresów, którzy z mocy ustawy z 17 września 1939 roku uzyskali automatycznie obywatelstwo radzieckie, a dzisiaj figurują w oficjalnych statystykach jako Białorusini, Ukraińcy, Rosjanie. Można powiedzieć, że to dużo, ale te matematyczne oszacowania stają się względne, kiedy się słyszy, że w polskich szkołach uczy się zaledwie tysiąc dzieci. Na stronie ambasady znajduje się wykaz funkcjonujących na Łotwie placówek oświatowych. Listę otwiera Polska Ogólnokształcąca Szkoła Średnia im. Izy Kozakiewicz w Rydze, zamyka zaś przedszkole im. Jana Platera Gajewskiego w Daugavpils, pomiędzy znajdują się dwa gimnazja i dwie szkoły podstawowe [im. Stefana Batorego w Rezekne i im. Józefa Piłsudskiego w Daugavpils oraz szkoły podstawowe w Jėkabpils i Krasławiu].

Ta w Krasławiu mieści się na ulicy Rezeknes 39 naprzeciw polskiego, jak tu mówią, cmentarza i nosi imię Rodu hr. Platerów. Powstała w 1991 roku staraniem Eugenii Urbanowicz, pierwszej dyrektorki, a także przewodniczącej Krasławskiego Oddziału Związku Polaków na Łotwie i chociaż po rozbudowie w 2002 roku uważana jest za jedną z najnowocześniejszych szkół na Łotwie, to zagrożona jest likwidacją. Jeśli wciąż funkcjonuje, mimo że liczebność klas jest poniżej poziomu określonego łotewskimi przepisami, to jest to wyrazem życzliwości władz miasta, efektem zabiegów naszej ambasady i pomocy z Polski. W domu Józefa Dobkiewicza widziałem obok siebie zdjęcia: wiekowych członkiń Zespołu Polskiej Pieśni Ludowej i chóru parafialnego przy kościele św. Ludwika oraz grupy małych dziewczynek w pięknych, krakowskich strojach. Te sześćdziesiąt lat różnicy między nimi, prawie dwa pokolenia, to chyba zbyt dużo, by można było wypełnić powstającą pomiędzy nimi próżnię. Ta nieciągłość, przepaść, która wchłonęła mieszkających tu Polaków w wieku produkcyjnym, bierze się z konieczności walki o zaspokojenie podstawowych egzystencjalnych potrzeb. Jest w tym jakaś nieuchronna, prawie bolesna, biologiczna logika, budząca niepokój.

Ale na szczęście we własnej sprawie nikt nie jest prorokiem.

Wojciech Pestka



Najwyższy drugi od prawej – Jan Dobkiewicz, syn Józefa Dobkiewicza, potomek polskiej szlachty, której udokumentowany rodowód sięga pięciuset lat. Odwiedził Jedlnię goszcząc przejazdem w rodzinie Wojciecha Pestki. Jan Dobkiewicz otrzymał stypendium ministra nauki, zmierzał do Krakowa by rozpocząć studia na Uniwersytecie Jagiellońskim.

PTAKI, DLACZEGO ONE LATAJĄ?

By odpowiedzieć sobie na to pytanie, na początek trzeba się przyjrzeć temu czego powierzchownie nie widać, to jest ptasiemu szkieletowi. Jego budowa jest podobna jak u wszystkich kręgowców, ale wiele kości zostało zredukowanych lub połączonych ze sobą. Najwyraźniej widać to w stopie ptaka, z której większość kostek „zniknęła”. W rezultacie ptaki chodzą na palcach, bowiem to co jest odpowiednikiem naszego kolana u ptaków jest odpowiednikiem naszej pięty. Mocno zespolony, sztywny kręgosłup i żebra zapewniają aerodynamiczny kształt i dodatkowo podczas lotu w powietrzu chronią przed przeciążeniami. Prawdziwa dla nas niespodzianka kryje się jednak w budowie wewnętrznej struktury ptasich kości – są one „porowate”, wypełnione tak jak całe ciało ptaka powietrzem. Te „pneumatyczne” kości są nie tylko o wiele lżejsze niż u ssaków, ale też bardziej elastyczne, przez co odporniejsze na urazy. Ponadto rozbudowany system komór powietrznych, to są płuca i serce, które w spoczynku u małych ptaków bije średnio 500 razy na minutę, razem z płucami tworzą „super wydajny” układ oddechowy. Zapewnia on nie tylko doskonałą wentylację, ale również stałą obecność świeżego powietrza w organizmie oraz niespotykane wykorzystanie wdychanego tlenu, na poziomie prawie 100%. Ludzie wykorzystują wdychany tlen tylko w około 20 procentach. W tym miejscu należy sobie uświadomić, że ludzkie serce (bez stresu i bez nadmiernego wysiłku) bije tylko około 70 razy na minutę, a serce kolibra, najmniejszego z ptaków na Ziemi – 1000 razy na minutę! U wróbla uderza ono około 460 razy na minutę, zaś u wrony – 342 razy. Nic zatem dziwnego, że ptasie serca są tak wielkie w stosunku do ich masy całego ciała. Dzikie ptaki to właściwie skóra i kości, a dokładniej ich pióra będące wytworem skóry i kości. I jeszcze dochodzą do tego po dwie partie mięśni z każdej strony. Jedne zapewniają ruch nogom, drugie przyczepione do przekształconej kości mostkowej napędzają skrzydła. Aby zapewnić sobie lepszą równowagę w powietrzu ptaki „pozbyły” się ciężkich szczęk i zębów. Ponadto w odróżnieniu od ssaków wykształciły bardzo oszczędną gospodarkę wodną. Nie zatrzymują jej w organizmie, nie wydala ją jak ssaki i nie pocą się. Z powyższego jednoznacznie wynika, że ptaki tak dalece przystosowały się do powietrznego trybu życia, iż niektóre ich organy nawet kurczą się na czas, gdy nie są intensywnie wykorzystywane. Wszystko to służy ograniczaniu masy ciała, która w powietrzu jest kosztownym balastem, tak jak ludzki bagaż podczas podróży samolotem. Zmiany te najwyraźniej widać w okresach migracji ptaków wędrownych, kiedy to u poszczególnych gatunków niektóre organy kurczą się nawet o 25%. Jednocześnie powiększa się ich serce, które musi zapewnić możliwie najlepsze osiągi na corocznych, długodystansowych szlakach ptasich wędrówek.

Niewidoczny powierzchownie szkielet i mięśnie ptaków są przykryte piórami. Pióra są specyficznym wytworem skóry ptaków, zbudowanym z tej samej substancji jak ludzkie włosy i paznokcie, czyli keratyny. Pełnią one kilka bardzo ważnych funkcji. To one nadają poszczególnym gatunkom charakterystyczny kształt, barwę i pozornie powiększają ich wielkość. Dzikie ptaki pozbawione piór okazują się zaskakująco małe. Co ciekawe pióra są bardzo lekkie, a zarazem co niewiarygodne, wszystkie razem ważą dwa, trzy razy więcej niż sam szkielet. Za ptasią umiejętność latania odpowiadają właśnie pióra, spośród których rozróżnia się głównie: lotki tworzące powierzchnię skrzydeł, pokrywowe ułożone niczym dachówki okrywające ciało ptaków, pióra puchowe pozwalające na utrzymanie stałej temperatury ciała i sterówki odpowiedzialne za utrzymanie równowagi w powietrzu, kontrolę kierunku i hamowanie. Lotki są największymi, najtrwałszymi i najmocniejszymi ptasimi piórami. Kilka najbardziej skrajnych, lotek na szczytach skrzydeł ma specjalne przewężenia, które wyodrębnia się jako tak zwane palce. Te lotki o szczególnej budowie i część skrzydła z palcami określana jest mianem dłoni. Dłoń z pięcioma (jak u ludzi) lub sześcioma palcami odpowiedzialna jest za wprawianie ptaka w ruch. Pozostałe lotki mają dość jednolitą, zwartą kształt i niczym czasza spadochronu tworzą powierzchnię lotną (nośną) skrzydeł. Pióra pokrywowe ułożone dachówkowato sprawiają, że ptaki mają opływowy, aerodynamiczny kształt ułatwiający poruszanie się w powietrzu oraz często, zapewniają kamuflaż w środowisku ich bytowania. Przed warunkami atmosferycznymi, głównie zimnem chronią ptaki bezpośrednio przylegające do skóry drobne, gęste (najbardziej cenione przez człowieka już od zarania ludzkości, ze względu na naturalne właściwości izolacyjne), pióra puchowe. Za sprawą piór ogona – sterówek (większość ptaków ma ich 12 !), ptaki utrzymują równowagę w powietrzu, kontrolują lot nadając mu kierunek, a także wykorzystują je jako hamulec podczas lądowania.

Żeby jednak wprawić skrzydła w ruch, potrzebne są odpowiednie mięśnie. W tym celu ptaki wykształciły ogromne mięśnie lotne, które stanowią zwykle, aż 15–20% masy ich ciała. Znajdują się po obydwu stronach mostka (u nielotów do których zalicza się między innymi kury domowe, stanowią często i chętnie spożywane w naszym menu, „piersi z kurczaka”). Większe z mięśni odpowiedzialne są za ściąganie skrzydeł w dół, zaś mniejsze – za ich unoszenie. Jeśli dodamy do tego powyżej opisany niezwykle wydajny układ krwionośny dostarczający optymalną ilość tlenu oraz „pneumatyczne”, bardzo lekkie kości, to odpowiemy sobie na postawione w tytule niniejszego opracowania, pytanie.

Na zakończenie należy dodać, że pióra jak każde znane tworzywo w naturze, ulegają stopniowemu zużyciu.



zdjęcia pochodzą ze strony <https://www.google.pl +ptak>

Sposobem na przedłużenie ich żywotności jest swoista impregnacja, niezwykle istotna zwłaszcza dla ptaków wodnych, które dziobem rozprowadzają po piórach tłustą wydzielinę z gruczołu kuprowego. Dzięki temu podczas pływania po wodzie lub nurkowania pióra perkozów, kaczek, gęsi, łysek, łabędzi czy innych ptaków bytujących

w środowisku wodnym nie namakają. Na dłuższą metę jednak to nie wystarcza by pióra utrzymać w dobrej kondycji. Dlatego wszystkie ptaki co roku przechodzą pierzenie (podobnie jak zwierzęta linienie), czyli wymieniają część starych, zużytych piór na nowe.

Opracował: Adam Jamka



Wielkimi krokami zbliżają się Światowe Dni Młodzieży, które latem 2016 r. odbędą się w Krakowie. ŚDM to międzynarodowe spotkania młodych z całej kuli ziemskiej, którzy ra-

zem ze swoimi katechetami, duszpasterzami, biskupami oraz Ojcem Świętym gromadzą się w jednym miejscu, by wyznać wiarę w Jezusa Chrystusa. Celem organizowanych dni jest przeżycie wielkiej wspólnoty Kościoła Powszechnego, słuchanie Słowa Bożego, sprawowanie sakramentów Pokuty i Eucharystii oraz radosne głoszenie Jezusa Chrystusa jako Pana i Zbawiciela.

Pomysłodawcą i inicjatorem tych spotkań był święty Jan Paweł II. Najpierw przy okazji Jubileuszowego Roku Odkupienia w 1984 r., a potem w związku z Międzynarodowym Rokiem Młodzieży, ogłoszonym przez ONZ (1985 r.) młodzi zostali zaproszeni do Rzymu. I to był początek. Papież zawsze powtarzał, że Nikt nie wymyślił Światowych Dni Młodzieży. Młodzi sami je stworzyli. Jan Paweł II gromadził młodych nie tylko w Rzymie, lecz także w Buenos Aires (1987), Santiago de Compostela (1989), Częstochowie (1991), Denver (1993), Manili (1995), Paryżu (1997) i Toronto (2002). Po śmierci Jana Pawła II, papież Benedykt XVI przewodniczył zgrupowaniom w Kolonii (2005), Sydney (2008) i Madrycie (2011). W lipcu 2013 r. miało miejsce ostatnie międzynarodowe spotkanie papieża Franciszka z młodymi, a było to w Rio de Janeiro. Tam właśnie Ojciec Święty ogłosił, że w 2016 r. Światowe Dni Młodzieży odbędą się w Krakowie.

Zasadniczym celem tego przedsięwzięcia jest zgłębienie wiary i skoncentrowanie życia każdego młodego człowieka wokół osoby Jezusa, tak aby On stał się trwałym punktem odniesienia oraz prawdziwym światłem dla każdej inicjatywy i wszelkich działań wychowawczych wśród nowych pokoleń. Spotkaniom towarzyszą dwa szczególne znaki, подарowane przez Jana Pawła II, którymi są Krzyż Światowych Dni Młodzieży oraz Ikona Matki Bożej Salus Populi Romani. Są one nie tylko z młodymi podczas ŚDM, ale wciąż krążą po świecie, gromadząc na modlitwie i adoracji setki ludzi każdego dnia.

Ich peregrynacja w naszej diecezji przypada w dniach od 30 marca do 18 kwietnia 2015 r.

TRWAŁY PUNKT ODNIESIENIA

W sposób szczególny i uroczysty przyjmimy Symbole ŚDM w naszej parafii 17 marca. Od godziny 15 do 16 zbierzemy się wspólnie, aby pomodlić się przy Krzyżu i Ikonie, które „zwiedziły” tak wiele miejsc na Ziemi. Trzeba wspomnieć, że Symbole były na piaszczach Sahary, na śniegach północnej Kanady, w Nowym Jorku, w miejscu, na którym stały dwie bliźniacze wieże. W Rwandzie goiły rany bratobójczej wojny. Nawiedzały też szkoły, szpitale, więzienia i domy pomocy społecznej.

ŚDM są spotkaniem wielodniowym. Obecnie mają one dwie zasadnicze części: pierwsza to „Dni w diecezjach”, kiedy młodzież przebywa na terenie całego kraju, który jest gospodarzem spotkania, a druga to „Wydarzenia Centralne”, czyli tygodniowy pobyt młodzieży w głównym mieście organizacyjnym. Struktura „Dni w diecezjach” zależy od charakterystyki i stylu goszczącej diecezji. Jest to czas na wzajemne poznanie, integrację, poznanie kultury i topografii danego regionu. Na tym etapie nie brakuje wycieczek turystycznych, wspólnych zabaw, a także zaangażowania społecznego w różne dzieła i projekty przygotowane przez organizatorów. Również i my chcemy przyjąć w naszej parafii młodych pielgrzymów z całego świata. Zasadniczą ideą jest zapewnienie noclegu w naszych domach. Niech nie braknie chętnych, którzy w dniach 20–26 lipca 2016 przyjmą pod swój dach gości z zagranicy. Po zakończeniu „Dni w diecezjach”, wszyscy udają się do diecezji krakowskiej, którą Ojciec Święty wyznaczył jako miejsce przeżywania wydarzeń centralnych. Młodzież gromadzi się tam na okres całego tygodnia. W poniedziałek przyjeżdża w dane

miejsce, we wtorek uczestniczy w ceremonii otwarcia, w środę, czwartek bierze udział w katechezach i festiwalu młodych, natomiast w piątek przeżywa drogę krzyżową, w sobotę pielgrzymuje na miejsce czuwania i uczestniczy w wieczornym spotkaniu z Papieżem, a w niedzielę bierze udział w uroczystej Mszy św. kończącej ŚDM.

Światowe Dni Młodzieży to na pewno wydarzenie ważne i bez precedensu. Bez wątpienia wymaga ogromnego nakładu organizacyjnego. Sam mam doświadczenie przeżywania takiego wydarzenia z Madrytu w 2011 roku. Spotkałem tam młodych, którzy swoją postawą, żywotnością, ekspresją i entuzjazmem potrafili pokazać, jak jest ważny dla nich Chrystus, Kościół i wspólnota.



ks. Marcin Pietras

V FESTIWAL PROJEKTÓW EDUKACYJNYCH

W dniu 25 lutego w Publicznym Gimnazjum w Jedlni odbył się V Festiwal Projektów Edukacyjnych. Koordynatorem projektów edukacyjnych w naszej szkole jest p. Małgorzata Brodowska. Uczniowie klas II prezentowali się przed uczniami gimnazjum, nauczycielami oraz jury w składzie: dyrektor Lidia Połec, Krystyna Waszczyk, Dorota Jelińska, Urszula Róg oraz Agnieszka Wróbel. Spośród podanych przez nauczycieli tematów gimnazjaliści wybrali:

- Titanic – mity i fakty – opiekun Robert Lubczyński
- Krótki kurs fotografii – opiekun Robert Lubczyński
- Sławni biolodzy i ich osiągnięcia – opiekun Agnieszka Walas
- Jak żyć zdrowo i aktywnie? Chcesz być zdrowy jak ryba, jedz owoce i warzywa – opiekun Katarzyna Nowak
- Typowe urazy w wybranych dyscyplinach sportowych i sposoby ich zapobiegania – opiekun Łukasz Wrochna
- Siatkówka – sport wielu poświęceń i wyrzeczeń – opiekun Justyna Hyży
- Kibic a kibol – opiekun Robert Lubczyński

Uczniowie włożyli dużo pracy w przygotowanie i zaprezentowanie projektów. Mieli oryginalne i ciekawe pomysły. Wykonali plakaty, prezentacje multimedialne i przeprowadzili wywiady. Jury oceniło prace wszystkich zespołów, sposób prezentacji i pomysłowość.

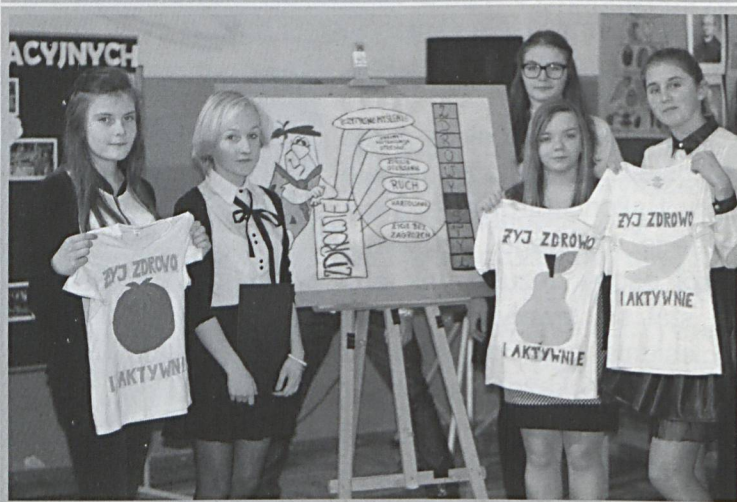
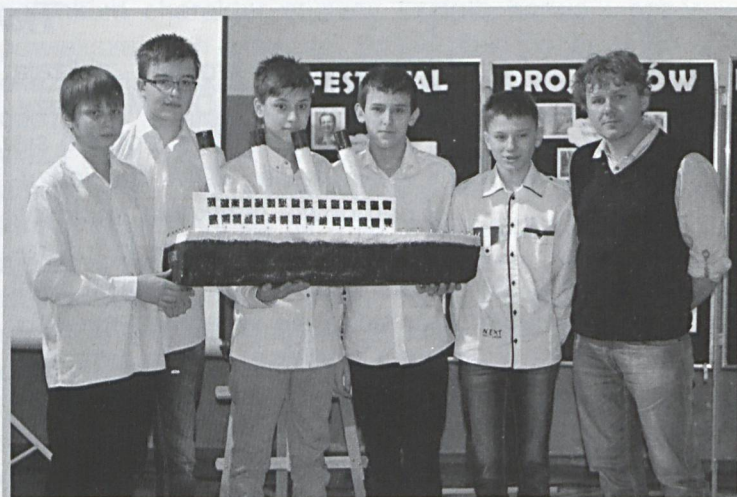
Przerwę między projektami umilił nam pokaz sztuk walki pionkowskiego klubu Tang Soo Do. W klubie trenują uczniowie naszej szkoły, m. in. Aleksandra Grzywacz, która została sportowcem roku 2014 powiatu radomskiego. Mamy nadzieję, że pokazy zachęciły innych uczniów do podjęcia treningów tej ciekawej dyscypliny walki.

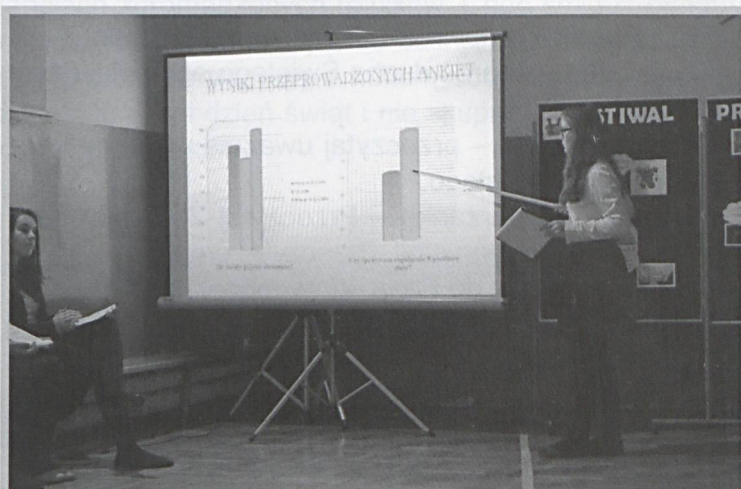
Po prezentacji wszystkich projektów jury ogłosiło wyniki. Trzema najlepszymi projektami zostały: „Siatkówka – sport wielu poświęceń i wyrzeczeń” pod kierownictwem p. Justyny Hyży, „Typowe urazy w wybranych dyscyplinach sportowych i sposoby ich zapobiegania” pod opieką p. Łukasza Wrochny oraz projekt o zdrowym odżywianiu: „Jak żyć zdrowo i aktywnie? Chcesz być zdrowy jak ryba, jedz owoce i warzywa”, którego opiekunem była p. Katarzyna Nowak.

W imieniu grupy projektowej, która zajmowała się siatkówką chcielibyśmy podziękować Grzegorzowi Boćkowi – reprezentantowi Polski, grającemu obecnie w klubie ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, za udzielenie wywiadu oraz za złożenie autografu na plakacie, który będzie od dzisiaj ozdobił ściany naszej szkoły.

Festiwal projektów edukacyjnych to ciekawa forma przedstawienia wyników pracy gimnazjalistów, jak również sposób zdobywania wiedzy dla ich młodszych kolegów.

Olga Wróbel





Zdjęcia: Julia Kozera, Adrianna Machnio, Maja Siczek

MŁODZI POECI

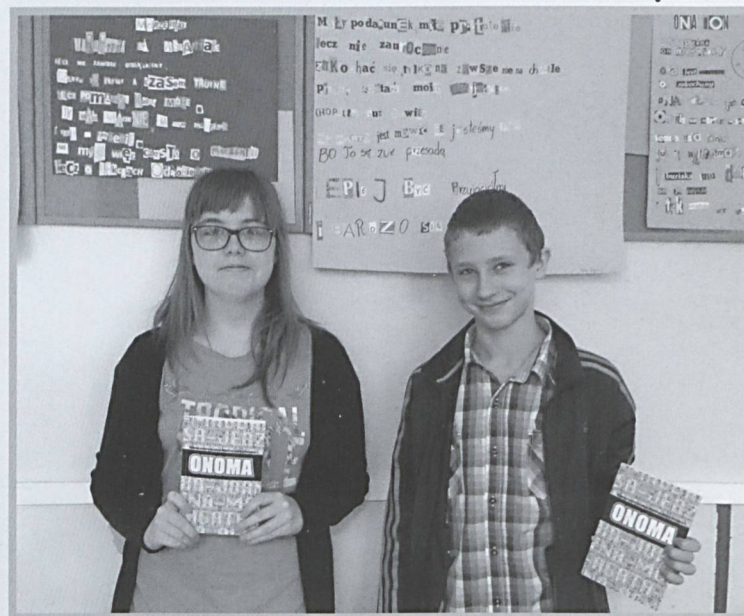
„Bo wiersze wolno pisać rzadko i niechętnie,
pod nieznośnym przymusem i tylko z nadzieją,
że dobre, nie złe duchy, mają w nas instrument.”
Czesław Miłosz „Ars poetica?”

Na początku roku szkolnego 2014/2015 w klasie VI na języku polskim został ogłoszony konkurs pt.: „Poetyckie koła”. Zadaniem uczniów było napisanie wiersza na dowolny temat i zapisanie go za pomocą liter wyciętych z gazet. Praca ta miała na celu pobudzenie wrażliwości poetyckiej oraz aktywności twórczej uczniów w dziedzinie poezji, a także szerzenie wśród dzieci i młodzieży kultury literackiej. Konkurs wzbudził zainteresowanie wśród uczniów i po kilkunastu dniach zaczęły wpływać pierwsze prace. W tematyce wierszy przewijała się wrażliwość na otaczający świat, znaczenie przyjaźni i miłości. A więc wszystko to, co piękne. Pojawiły się też wiersze z kategorii „łatwe, lekkie i przyjemne”.

Szczególną uwagę jury zwróciły dwa teksty: „Przemyslenia” Oli Siczek i „Marzenia” Kuby Grzywacza. Wiersze te spodobały się panu Adrianowi Szaremu, radomskiemu poecie, który zaproponował opublikowanie ich w almanachu – zbiorze wierszy uczestników warsztatów literackich prowadzonych przez niego w Stowarzyszeniu Centrum

Młodzieży „Arka” w Radomiu. Pan Adrian Szary zaprosił też Olę i Jakuba do udziału w warsztatach literackich. Uczniowie pokazali, że drzemą w nich talenty poetyckie. Wszystkim biorącym udział w konkursie gratulujemy wrażliwości i mądrości w postrzeganiu rzeczywistości, a Oli i Kubie życzymy powodzenia w dalszych poetyckich zmaganiach.

Monika Błędowska



LECTIO DIVINA – SPOTKANIE ZE SŁOWEM BOŻYM

APOSTOŁOWIE PRZY GROBIE ZMARTWYCHWSTAŁEGO, (J 20, 1–9)

Poszczególne etapy rozważania Słowa Bożego
Wyciszenie – zaprosz ducha Świętego aby pokierował twoją modlitwą.

1. Lectio (czytanie) – przeczytaj uważnie wybrany fragment Pisma Świętego.
2. Meditatio (powtarzanie) – Przeczytaj 2–3 razy fragment, który Cię poruszył. Przeczytaj go.
3. Oratio – módl się do Pana, który mówi do Ciebie.
4. Contemplatio (rozważanie).
5. Actio (działanie).

Lectio

Przeczytaj uważnie fragment Pisma Świętego.
Słowa Ewangelii według św. Jana (J 20, 1–9)

Pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegła więc i przybyła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus kochał, i rzekła do nich: Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położyono. Wyszli więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwoj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótno, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótno oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, /które mówi/, że On ma powstać z martwych.

Oratio

Modlitwa do Ducha Świętego

Duchu Święty, proszę Cię, zaradź mojej słabości. W pokornym błaganiu proszę Cię o Twoje światło. W po-

stawie wiary otwieram się na Twoje Słowo i działanie i wnikam w Pismo Święte, aby odczytać to, czego chcesz mnie nauczyć.

Meditatio

Ważnym znakiem zmartwychwstania jest pusty grób. Trzy dni wcześniej był on miejscem opłakiwania Jezusa, Bożego Syna. Dziś w poranek Zmartwychwstania stał się znakiem nadziei, bo miłość potężniejsza jest od śmierci. Chrystus zmartwychwstając pokazał nam, że i my mamy razem z Nim zmartwychwstawać. I to nie tylko w czasie ostatecznym, ale każdego dnia. Co to znaczy zmartwychwstać? To znaczy, że mam powstać z grobu moich grzechów, egoizmu, złości, gniewu, lenistwa. To znaczy, że każdego dnia mam uczyć się przebaczać i darować winy innym. To wreszcie być bliżej Boga żyjąc nadzieją zmartwychwstania.

Nie da się być człowiekiem wierzącym, jeśli nie przeżyło się powstania z duchowej śmierci.

Contemplatio

Co jest moim „kamieniem grobowym” albo „całunem śmierci”? Co we mnie obumiera lub już obumarło? Co wymaga zmartwychwstania? Co zasłania mi Żyjącego Chrystusa?

Actio

Co powinienem zobaczyć w znakach śmierci i zmartwychwstania?

Przede wszystkim zobaczyć życie. Pusty grób to znak radości i zmartwychwstania, a więc i życia. Staramy się tak przeżywać nasze ludzkie rozstania z bliskim i kochanymi, z nadzieją i wiarą pomimo uczuć smutku i żałoby. Pascha, którą świętujemy jest życiem i nadzieją.

O takie przeżycie świat módlmy się dla siebie nawzajem.

oprac. ks. J. Smerda



WIELKANOC W TRADYCJI I KULTURZE

Wielkanoc to najradośniejsze święto w kościelnym kalendarzu roku liturgicznego.

W niedzielę wielkanocną dzwony brzmią w szczególny sposób, oznajmiając zmartwychwstanie Chrystusa. Według ludowych wierzeń mocnego głosu wielkanocnych dzwonów bały się złe moce, a ludzie, słysząc ich dźwięk, wyrzucali nienawiść ze swoich serc.

Święta Wielkiej Nocy rozpoczynają się w Wielką Niedzielę mszą świętą zwaną rezurekcją. Ciekawostką jest fakt, że od XIII w. msze rezurekcyjne odprawiano nie o północy, lecz o świcie. Często towarzyszyła im kano-nada ze strzelb, pistoletów, petard, armat i moździerz, aby tą właśnie wrzawą przebudzić świat do życia. Po rezurekcji domownicy zasiadają do stołu, aby podzielić się „święconym” i złożyć sobie życzenia. Zarówno dawniej jak i dziś na stole wielkanocnym króluje jajko, które uznawano za symbol życia.

W ludowych wierzeniach jajko było lekarstwem na chorobę, urok, chroniło przed pożarem, pomagało zdobyć upatrzoną dziewczynę lub chłopaka. Zapewniało także urodzaj i szczęście. Bardzo często po ciele chorego toczono jajko, aby wlać w niego nowe siły, czyli przywrócić zdrowie. Wierzono również, że wydmuszki pisanek wielkanocnych położone pod drzewami owocowymi uchronią je przed szkodnikami, a rzucone w płomień ugaszą pożar. Często też obdarowywano bliskie osoby pisankami, wyrażając w ten sposób swoją sympatię i uczucia.

Drugi dzień świąt wielkanocnych potocznie zwany śmigus-dyngus wszystkim kojarzy się z oblewaniem wodą. Wśród pisków, krzyków i śmiechu najchętniej urządzano dyngus ładnym oraz lubianym pannom. W poniedziałek wielkanocny o świcie gospodarze kropili swoje pola wodą święconą i wbijali w ziemię krzyżyki z palm,



aby nie tylko zapewnić urodzaj, lecz także uchronić plony przed gradem. Tego dnia niezwykle modne było i jest tzw. „chodzenie po dyngusie”, co ma zapewnić odwiedzanym rodzinom zdrowie i pomyślność. W Krakowie tego dnia przy klasztorze sióstr Norbertanek na Zwierzyńcu odbywa się odpust zwany Emaus – na pamiątkę wędrówki Zmartwychwstałego Chrystusa. Natomiast na Śląsku Opolskim od ponad trzech wieków tradycją jest kawalkada albo procesja stu koni. Prowadzą ją dwaj jeźdźcy – jeden z nich trzyma krzyż, drugi drewnianą figurką zmartwychwstałego Chrystusa. Kawalkada zmierza do kościoła, w którym odprawiona jest msza święta w intencjach zgromadzonych rolników. Choć śmigus-dyngus nikomu nie powinien „ujść na sucho, zachowajmy umiar i kultywujmy tę tradycję z kulturą osobistą. Pamiętajmy, że jest to drugi dzień świąt i nie skupmy się tylko na obrzędach świeckich.

Justyna Grosiak

*Na drodze do światła – nikt skargi nie słyszy
i nikt się nie skarży, na zakaz powrotu.
W marzeniach nie wraca i listów nie pisze
i chorób tam nie ma i żadnych kłopotów.*



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
Marianny Krystyny Smerdy
Matki naszego Wielce Szanowanego Ks. Proboszcza w Jedlni.

Wyrazy serdecznego współczucia Księdzu i Rodzinie
składają:
Stowarzyszenie Jedlnia, redakcja Naszej Jedlni
wszyscy parafianie z kościoła pod wezwaniem św. Mikołaja w Jedlni

*Moja Mama, Marianna Krystyna Smerda ur.
22 stycznia 1926 r. mieszkała w Jedlińsku przez
całe dorosłe życie. Zmarła 10 marca 2015 r. mając
89 lat.*

*Razem z bratem Stanisławem, dziękujemy Panu
Bogu za najlepszy dar jaki mogliśmy otrzymać na*

*ziemi w osobie naszej Mamy. Niech najpiękniejszym
prezenterem w dniu pogrzebu i zarazem w dniu imienin
będzie dla Niej otwarte niebo i przygotowane miej-
sce w Domu Najlepszego Ojca, a dla nas nadzieja
spotkania w wieczności.*

Synowie: x. Janusz i Stanisław

GRA ORKIESTRA, GRA...

Talenty muzyczne uczniów z naszej parafii rozwijają się bardzo dynamicznie. Dnia 15. stycznia tego roku w PZS w Jedlni odbył się koncert noworoczny „Orkiestry Dętej z Jedlni” pod kierunkiem instruktora muzyki Zbigniewa Bidińskiego, dyrektor szkoły Lidia Połec serdecznie przywitała zaproszonych gości. Publiczność, co było widać i słyszeć, dała się porwać muzyce. Bijąc brawa w rytm granych przez orkiestrę utworów, widownia – można by rzec – stała się jeszcze jednym członkiem orkiestry.

**Zdjęcia wykonały uczennice PG Jedlnia
Kornelia Molenda i Adrianna Machnio.**



RODZINO, ŻYJ RADOŚCIĄ WIARY!

Drogie rodziny!

Zechcieliście nazwać to wydarzenie: „Rodzino, żyj radością wiary!” Podoba mi się to hasło. Wysłuchałem waszych doświadczeń, opowiedzianych przez was historii. Widziałem tak wiele dzieci, tak wielu dziadków ... Odczułem ból rodzin, które żyją w sytuacji ubóstwa i wojny. Słuchałem ludzi młodych, którzy chcą się pobrać, pomimo tysięcy trudności. Stawiamy więc sobie pytanie: jak dzisiaj w rodzinie można żyć radością wiary? Pytam się was, czy możliwe jest życie tą radością, czy też nie?

Drogie rodziny, Pan zna trudy i ciężary naszego życia. Ale zna również nasze głębokie pragnienie, aby znaleźć radość po-
krzepienia! Pamiętacie? Jezus powiedział: „Niech wasza radość
będzie pełna” (por. J 15,11). Jezus chce, żeby nasza radość była
pełna. Powiedział to apostołom i powtarza to nam dzisiaj. Jest
to więc pierwsza rzecz, którą chcę się z wami podzielić, a jest to
słowo Jezusa: Rodziny całego świata, przyjdźcie do mnie, a Ja
wam dam pokrzepienie, aby radość wasza była pełna. To słowo
Jezusa zabierzcie do waszych domów, nieście w waszych ser-
cach, dzielcie się nim w rodzinach. Zachęca nas ono, byśmy do
Niego poszli, otrzymali radość.(...)

Druga część:

Sakramenty nie są po to, żeby być dekoracją życia. Jaki piękny ślub, jakie wspaniałe wesele – to nie jest łaska sakramentu.

To jest ważne w życiu rodzin: umieć sobie przebaczać. Każdy z nas ma wady. Czasami czynimy coś, co nie jest dobre, wyrządzają krzywdę innym. Trzeba mieć odwagę, by prosić o przebaczenie, kiedy w rodzinie popełnimy błąd. Przed kilkoma tygodniami powiedziałem na tym placu, że aby rozwijać rodzinę trzeba używać trzech słów: proszę, dziękuję i przepraszam. Są to trzy słowa kluczowe. Prosimy o pozwolenie, żeby nie być nachalnymi: czy chcesz, żebym to zrobił – chodzi o język prośby o pozwolenie. Dziękujemy, dziękujemy za miłość. Ale powiedz ile razy dziennie dziękujesz twojej żonie, że cię kocha? A ty – twojemu mężowi? Ileż dni mija bez powiedzenia tego słowa „dziękuję”! I ostatnie – „przepraszam”. Wszyscy popełniamy błędy. Czasami, ktoś w rodzinie i w małżeństwie się obraża. Czasami mówię „latają talerze”. Mówi się trudne słowa, ale posłuchajcie tej rady: nie kończcie dnia bez pojednania. Pokój przekazuje się w rodzinie każdego dnia na nowo! Prosząc o przebaczenie zaczynamy od nowa. Proszę, dziękuję, przepraszam. Powiedzmy to wszyscy razem! Proszę, dziękuję, przepraszam! Wypowiadajmy te trzy słowa w rodzinie, żeby każdego dnia sobie wybaczać!

Rodzina doświadcza w życiu wielu pięknych chwil: odpoczynek, wspólny obiad, wyjście do parku czy wyjazd na wieś, odwiedziny dziadków, osoby chorej ... Ale jeśli brakuje miłości, to brakuje radości, brakuje święta. Zaś miłością zawsze obdaruje Jezus: On jest niewyczerpalnym źródłem i daje nam siebie w Eucharystii. Tam daje On nam swoje Słowo i Chleb życia, aby nasza radość była pełna. (...)

Drogie rodziny, także i wy jesteście częścią Ludu Bożego. Podążajcie z radością wraz z tym Ludem. Bądźcie zawsze zjednoczone z Jezusem i nieście Go wszystkim poprzez wasze świadectwo. Dziękuję, że przybyliście. Wspólnie uczynmy naszymi słowa świętego Piotra, które dają nam siłę i będą nam dawały siłę w chwilach trudnych: "Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego" (J 6,68). Z łaską Chrystusa, żyjcie radością wiary! Niech Pan was błogosławi a Maryja, nasza Matka niech wam towarzyszy. Dziękuję!

Opracował ks. Janusz Smerda



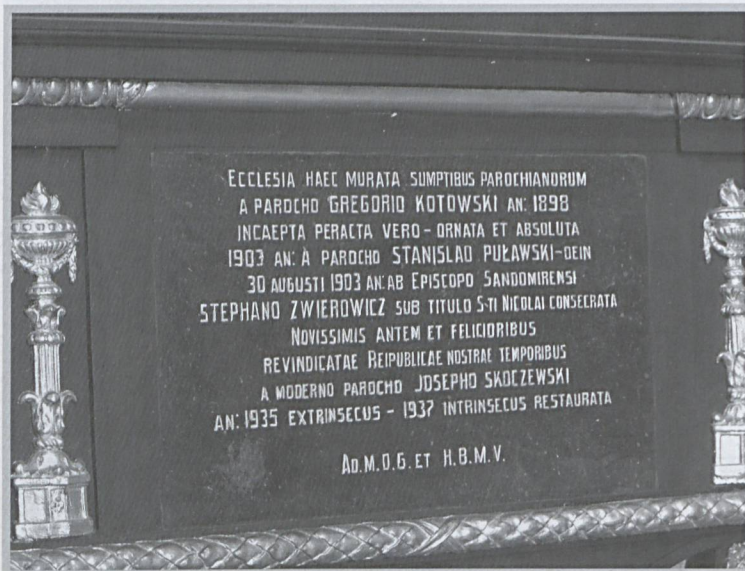
DO DOMU OJCA ODESZLI:

Kazimierz Adamiec lat 69
Maria Duma lat 89
Janina Baran lat 81
Marek Dąbrowski lat 53
Czesław Alot lat 94

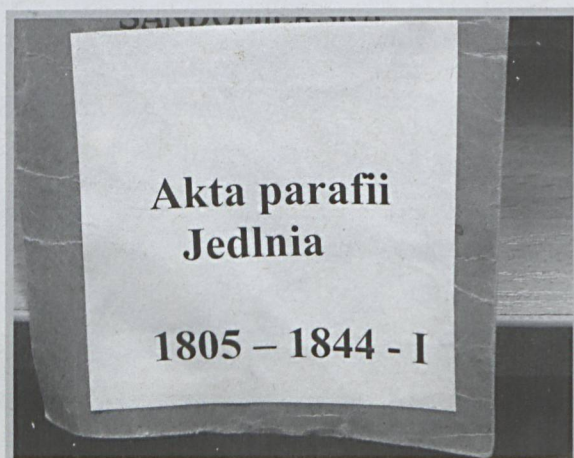


JEDLNIA

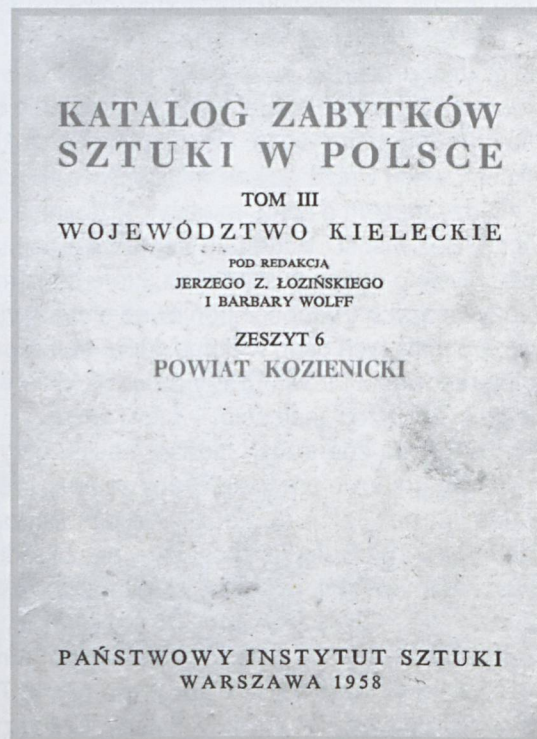
KOŚCIÓŁ PAR. p. w. śś. Mikołaja i Małgorzaty. Pierwotny drewniany wzniesiony ok. 1387–1391, zapewne z fundacji Władysława Jagiełły. W latach 1790–1792 rozpoczęta budowa murowanego z fundacji Stanisława Augusta, wg planów Jana Kantego Fontany, przerwana 1793; kościół wykończony zewnątrz 1818–1819 przez arch. Jakuba Kubickiego, wewnątrz 1834. Pierwotnie klasycystyczny, centralny, na planie krzyża greckiego, kryty kopułą. Przebudowany całkowicie 1898–1901 wg projektu arch. Stefana Szyllera neorenesansowy, trójnawowy, bazylikowy. Z dawnego kościoła zachowane przekształcone mury obecnej kruchty i chór muzyczny. Dwa ołtarze boczne o charakterze późno barokowym, z obrazami Przemienienia Pańskiego i św. Antoniego oraz św. Walentego i św. Rocha, 1. poł. w. XIX.



Chrzcielnica kamienna późnorenesansowa pocz. w. XVII, zdobiona główkami aniołków. Szafy w zakrystii o charakterze barokowym koniec w. XVIII. Farettron klasycystyczny z obrazami Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Mikołaja. Krucyfiks barokowy. Rzeźba Chrystusa Zmartwychwstałego ludowa. Tablica pamiątkowa budowy kościoła 1834. Dwa pacyfikaly: późnobarokowy i klasycystyczny. Ornaty: z pasa polskiego żałobnego, złotolitego, 2. poł. w. XVIII; z kolumną z tkaniny pocz. w. XIX; dwa z tkaniny ok. poł. w. XIX. Dwie dalmatyki z tkanin w. XVIII. Dwa dzwony: gotycki i z datą 1580.



KAPLICZKA. Murowana, na planie kwadratu, z trzech stron otwarta, kryta trójsпадowym daszkiem gontowym. Wewnątrz rzeźba rokokowa św. Jana Nepomucena, z końca w. XVIII.



Przedrukujemy dla czytelników Naszej Jedlni fragment z katalogu zabytków który ukazał się w 1958 roku, jako zeszyt 6, pod redakcją Jerzego Z. Łozińskiego. Wydał w Warszawie Państwowy Instytut Sztuki, dział inwentaryzacji zabytków.

WYDAWCA:

Parafia Św. Mikołaja w Jedlni
Stowarzyszenie Jedlnia

www.jedlnia.com.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Danuta Szegda-Pestka redaktor naczelna danuta.szegda@onet.pl
tel. 693 515 606,
Justyna Grosiak zastępczyni redaktor naczelnej justyna_grosiak@op.pl
Piotr Michał Wdowski, Renata Pająk, Wiesław Jaroszek, Grażyna Rojek,
Wojciech Pestka, ks. Janusz Smerda

STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ

Małgorzata Amanowicz, Krystyna Czachor, Bożena Gorska, Adam Jamka,
Robert Lubczyński, Jolanta Mazur, Krystyna Piechurska, ks. Marcin Pietras, Robert Potacki, Jadwiga Rojek, Sławomir Wąsik, Olga Wróbel, Tomasz Wróbel.